



Mirosław Derecki (M.D.)

EKRAN I WIDZ: KOMANDOSI RUSZAJĄ W KOSMOS

Jeszcze nie ostygły emocje po amerykańskim „Elektronicznym mordercy” Jamesa Camerona, a już mamy na ekranach kolejny film tego reżysera: „Obcy - decydujące starcie”. Ten rozgrywający się w przestrzeni kosmicznej krwawy horror, w którym przybyli z Ziemi komandosi walczą z... monstrualnymi potworami na opanowanej przez nie dalekiej plantacji, ma być kontynuacją filmowej opowieści angielskiego reżysera Rydleya Scotta „Obcy - ósmy pasażer «Nostromo»” powstałej w 1979 r.

Film Scotta ukazywał dzieje pewnej wyprawy w Kosmos zakończonej w tragiczny sposób: oto w pobliżu nieznannej planety obserwowanej przez załogę badawczego statku kosmicznego, dostaje się na jego pokład zarodek jakiegoś nieznanego dotąd, żywego organizmu; przenika on do ciała ludzkiego, rozwija się w nim, a w końcu - przepoczwarza się w krwiożerczego potwora, który, wyrwawszy się z brzucha swego „nosiciela”, z niezwykłą agresywnością atakuje i niszczy wszystko dookoła. W końcu przy życiu pozostaje jedynie kobieta - pilot Ripley, młoda atrakcyjna dziewczyna, która po długiej, samotnej walce z potworem wyrzuca go w przestrzeń kosmiczną i wyrusza w drogę powrotną na Ziemię.

„Obcy - ósmy pasażer o Nostromo” był filmem przeciętnym a chwilami - (wbrew zamierzeniom reżysera) wręcz... zabawnym; a to dzięki licznym „niesamowitym” sytuacjom, przerysowanym przez twórcę w sposób karykaturalny. Miał jednak równocześnie dwa niezaprzeczalne atuty, które równoważyły jego słabości: doskonałą scenografię oraz odtwórczynię postaci Ripley - niezwykle atrakcyjną młodą aktorkę, Sigourney Weaver. Dekoracje i postać potwora kosmicznego zaprojektował zaangażowany przez Rydleya Scotta szwajcarski malarz surrealista, H. R. Giger, a zrobił to tak doskonale, że w 1980 r. „Obcy” otrzymał w Stanach Zjednoczonych „Oscara” - „za efekty wizualne”. Co do Sigourney Weaver, to ta mało znana dotychczas aktorka amerykańska występująca w teatrze „off Broadway” w zespole Josepha Pappa, i w kilku telewizyjnych serialach, stanęła wówczas u progu prawdziwej kariery filmowej. Kariery wielkiej gwiazdy Sigourney Weaver w końcu nie zrobiła, ale jednak zapisała się jako ekranowa osobowość w kilku następnych swoich rolach filmowych; przede wszystkim - w doskonałym australijskim filmie „Rok niebezpiecznego

życia” nakręconym przez Petera Weira, gdzie odtwarzała postać Jill Bryant, pracownicy brytyjskiej ambasady w Dżakarcie.

Pisząc przed siedmiu laty w niniejszej rubryce o „Obcym” Rydleya Scotta, pokpiwałem dość złośliwie z pokazywanych, nam na ekranie „kosmostrachów” (taki też był tytuł owego felietonu), nie sadzałem jednak, że historia Replay bodzie miała swój ciąg dalszy. A przede wszystkim - że kontynuator opowieści o „Obcym”... zakasuje bez reszty swego poprzednika w mnożeniu nieprawdopodobnych pomysłów, doprowadzając absurdalność fabuły w „Obcy - decydujące starcie”, do zenitu!

James Cameron należy do tej grupy młody amerykańskich reżyserów, którzy w wieku trzydziestu kilku lat są już doskonałymi „technikami” kina, ludźmi posługującymi się z ogromną łatwością kamerą, utalentowanymi inscenizatorami dynamicznych, pełnych niebezpiecznych akcji scen, gdzie trup pada gęsto, pistolet maszynowy nie milknie prawie ani na chwilę, kaskaderzy mają ręce pełne roboty. Ci twórcy, równie dobrze się czują na wielkowiejskiej ulicy, w dzielnicy gangsterskiej, na torze wyścigowym, jak i - w Kosmosie. Zawsze, bowiem kręcą, w pewnym sensie „ten sam” film: przygodową, opartą na motywie bezustannej ucieczki - pogoni, opowieść, utrzymaną w „komiksowej poetyce”, w której tylko sceneria jest różna; natomiast postacie, sytuacje dramatyczne, zachowanie się bohaterów, ich sposób reagowania - podporządkowane są pewnym stałym kanonom. W ich rękach kino staje się czymś w rodzaju zabawy z komputerem, do którego wprowadza się określone współrzędne i po naciśnięciu guzika z napisem „atrakcyjność” ma się otrzymać, elektronicznie wymierzony i wyliczony, wynik końcowy. I jest to „operacja” efektowna, ale ze sztuką niewiele mająca wspólnego.

„Obcy” Ridleya Scotta nosił w sobie - przy wszystkich potknięciach twórcy - urok surrealistycznej baśni. „Obcy - decydujące starcie” Jamesa Camerona jest tylko spotworniałą filmową „konstrukcją”...

Łącznikiem pomiędzy filmem Scotta i filmem Camerona jest postać kobiety - pilota Ripley, którą odtwarza tutaj również - Sigourney Weaver) no i, oczywiście, kosmiczne potwory. Po powrocie Ripley z poprzedniej podróży wyrusza, po latach, kolejna ekspedycja w kierunku „tajemniczej planety”, (na której, zresztą - w okresie, gdy bohaterka żeglowała, nie starzejąc się poprzez bezkresy Kosmosu - powstała ziemską kolonia), z którą przerwany został kontakt radiowy. Podejrzewa się, że kosmiczne potwory, o jakich opowiada Ripley, napadły na ludzi obsługujących urządzenia wytwarzające na planecie sztuczną atmosferę. Ripley zostaje dołączona do ekspedycji ratunkowej, jako konsultant „do spraw zwalczania potworów”.

Dotąd wszystko mieściłoby się jeszcze w schemacie filmu „science-fiction”, czy też raczej – „fantasy”, gdyby nie fakt, że w pewnym momencie akcja zaczyna pobrzmiwać „treściami” jakby wyjętymi z filmów, w których bohaterem jest „Rambo”... Oto ekspedycja ma charakter militarny, została powierzona grupie komandosów; ściślej... „marginesów”, którzy jak na filmowych „marginesów” przystało, prezentują imponujące bicepsy, obwieszeni są od stóp do głów pistoletami maszynowymi, miotaczami ognia i granatami, a ubrani są... w maskujące (!) mundury, niczym w tropikalnej dżungli.... Dla lepszego efektu jest także kilka dziewczyn - komandosów, także z bicepsami jak bochny.

To, co się później (po wylądowaniu ekspedycji na „tajemniczej planecie”) dzieje, przypomina - jako żywo - słynną „Parszywą dwunastkę” Richardsa Aldricha. Tyle, że zamiast gestapowców, esesmanów i oficerów Wehrmachtu, dzielni „marines” mają za przeciwników wstrętne kosmiczne stwory, przypominające skrzyżowanie nietoperza z jaszczurem oraz smokiem wawelskim. Trup ściele się obficie, płomień bucha z ręcznych miotaczy, a na koniec wybucha jeszcze reaktor atomowy! Dzielna Ripley znów walczy w pojedynkę z potworem... Aż w końcu, gdy już prawie wszyscy... zginęli - sytuacja zostaje „zręcznie” doprowadzona do zwycięskiego finału który jednak jest tak pomyślany, aby w przyszłości, gdy zajdzie potrzeba, można było kontynuować walkę z potworami...

Kto chce, niech ten film ogląda. Ale uprzedzam: trwa on dwie godziny i siedemnaście minut, to znaczy, co najmniej o pół godziny za długo jak na wytrzymałość przeciętnego kinomana. I w tym względzie twórcą filmu chyba zawiodła jego „matematyczna precyzja”.

Pierwodruk: „Kamena”, 1987, nr 18, s. 8-9.